

Monika Kurzynoga

Heterotopia domu dziecka, czyli o miejscu bez miejsca

Teraźniejszość - Człowiek - Edukacja : kwartalnik myśli społeczno-pedagogicznej nr 4 (60), 87-95

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MONIKA KURZYNOGA

Dolnośląska Szkoła Wyższa, Wrocław

Heterotopia domu dziecka, czyli o miejscu bez miejsca

*Miejsce zawsze jest znaczące. Wszystko ma bowiem miejsce.
Gdzieś toczą się wydarzenia, gdzieś układają się sensy,
za których pośrednictwem pojmujemy rzeczywistość,
a w niej siebie, z mniej lub bardziej klarownym,
lecz zawsze obecnym poczuciem związku z miejscem.*

(Mendel 2006, s. 21)

Dom dziecka to przestrzeń specyficzna, bo naznaczona piętnem dziecięcego osamotnienia, obcości, trudnych biografii dziesiątek porzuconych bezbronych istot. To również miejsce magiczne, gdzie łzy smutku i żalu przeplatają się z uśmiechem dziecka chwytającego chwile szczęścia, jakby były one tylko złudzeniem.

Chimeryczność tej przestrzeni polega na tym, że mimo fizycznych i statutowych atrybutów, zastępując dzieciom dom, nigdy się nim nie staje. Jest tylko substytutem, obiektem zastępczym na czas interwencji, kryzysu. Iluzja tkwi w tymczasowości tego miejsca, braku szansy na zakorzenienie, braku poczucia przynależności, ciągłym życiem w obezwładniającym stresie i oczekiwaniu na zmianę, która diametralnie dekonstruuje dziecięcą biografie, w zawrotnym niemal tempie.

Teren domu dziecka staje się zatem niby-domem, ale nigdy nie prawdziwym. Pokojem, ale nigdy nie własnym. Zainteresowaniem innych, ale nigdy nie na wyłączność. Rozwijając temat, pragnę zwrócić uwagę czytelnika na niepowtarzalność „bytu”, jakim jest dom dziecka w jego materialnym i konceptualnym wymiarze.

Inspiracją teoretyczną stał się dla mnie artykuł M. Mendel pt. *Heterotopologia jako odmiana myślenia o badaniach w polu pedagogiki społecznej*, w którym autorka poszukuje sensów nadawanych różnym przestrzeniom i zajmuje się kategoriami poszukiwań, w jakich my, pedagodzy-badacze, możemy je umiejscawiać. Heterochronotopie (heterotopie), opisywane przez M. Mendel jako inne, różne czasoprzestrzenie, pozwalają mi dostrzec w przestrzeni domu dziecka jego różnorodne wymiary.

Etymologiczne źródło znaczenia heterotopii umożliwia jego dokładniejsze zrozumienie. Greckie *topos* oznacza miejsce, okolice; *heteros* oznacza inny, różny. *Heterotopos*, heterotopia to zatem miejsce inne, różne, różnorodne. Aby wyjaśnić heterotopię należy ją uzupełnić, łącząc ją z utopią. Tę można rozumieć jako nie-miejsce, gdyż greckie *outopos* znaczy utopia (Mendel 2009, s. 166). Pojęcie „utopii”, która jest wpisana w rozumienie powyższej kategorii, daje mi możliwość dokonania analogii domu dziecka jako miejsca bez miejsca.

M. Foucault w kategoriach heterotopii opisuje doświadczenie lustra, które staje się dla moich rozważań kluczowym punktem wyjścia – *spoglądając w nim na siebie, jesteśmy jednocześnie i tu, i tam, albo ani tu, ani tam. Mentalna i fizyczna przestrzeń spotykają się w tym spojrzeniu* (tamże, s. 167).

Dom dziecka staje się ostatecznie utopią, bo jest miejscem bez miejsca, ale też heterotopią, ponieważ istnieje w rzeczywistości i wytwarza rodzaj efektu zwrotnego w stosunku do miejsca, które zajmuje (tamże).

Dziecko zatem wychodząc z domu rodzinnego, odkrywa swoją nieobecność w nim poprzez rozłąkę z bliskimi: tęsknotę, smutek, poczucie zerwanej więzi fizycznej i emocjonalnej. Następnie staje w progu domu dziecka, który powinien stać się domem, ale nim nie jest, bo dziecko dom już ma i choć jest od niego oddalone, to nie godzi się na „przemeldowanie” i zmiany w kształtującej się, mozaikowej wciąż tożsamości.

Dziecko potrzebuje zdomowienia, jest trochę jak tubylec, który zamknięty został w swoim dobrze znanym miejscu. Mieć tożsamość w takim przypadku oznaczałoby jak pisze francuski etnolog M. Auge, mieć stały adres, przestrzenne zakorzenienie, które określa ludzi bezpośrednio, bez potrzeby mediacji słów i treści. Życie znaczyłoby być w określonym miejscu, w swoim *orbis interior* (wnętrzu świata). Jego granice dawałyby się określić (Auge 2010 s.11).

Dom to miejsce powszednie – codzienne, ale i świąteczne – wyjątkowe. Więcej, anizeli cztery ściany, mieszkanie w bloku czy apartament na dwunastym piętrze. Dom to poczucie bezpieczeństwa, zakorzenienie i pewność, że zawsze można do niego wrócić. To intymność i *sacrum*, atmosfera i klimat.

Dom definiuje I. Wentzel-Winther, pisząc o nim następująco:

Dom jest rodzajem pieczary, w której można śnić na jawie, przechowywać swoje idee i pozwolić im się tam rozwijać, skąd wychodzimy na świat i dokąd powracamy. Dom to więcej niż lokalizacja, więcej niż miejsce, to jest jakieś „gdzieś”,

gdzie można zająć się rzeczami i sprawami, być u siebie. To konstrukcja obciążona znaczeniami (Wentzel-Winther 2006, s. 139).

„Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”, „Ciasny, ale własny”, „Bez domu, niepotrzebnyś nikomu” – te przysłowia mają walor ponadczasowy, uniwersalny, oddają to, co w domu najbardziej wartościowe: poczucie przynależności, własność i spokój. Można by rzec, za A. Giddensem – poczucie ontologicznego bezpieczeństwa, które wytwarza się dzięki codziennym nawykom i rutynie, a te w życiu każdego człowieka odgrywają ogromną rolę (Nowak-Dziemianowicz 2006, s. 185–186).

Dom rodzinny to miłość i ciepło, to mama i tata. To przestrzeń, która poprzez obecność w niej bliskich znaczących i łączące ich relacje, takie jak: odpowiedzialność, troska i bliskość, staje się źródłem sensów i znaczeń, dzięki którym definiujemy świat i własne „Ja”. Nasza tożsamość kształtuje się w przestrzeni domu. Odpowiedź na pytanie „Kim jestem?” zawiera w sobie pełną napięcia dychotomię. Z jednej strony do swoistego autoportretu potrzebujemy schematów, zakorzenienia i przywiązania. To zalety domu rodzinnego. Z drugiej strony niezbędne jest także przekraczanie granic, coś, co mnie wyróżnia i czyni niepowtarzalnym. Takie swoiste opuszczanie bezpiecznej granicy staje się możliwe jedynie za przyzwoleniem bliskich, a otwartość przestrzeni rodzinnego domu, w którym zawsze można się schronić i ukryć, daje poczucie, że budowana w jej ramach tożsamość będzie, podobnie jak dom, miała solidne fundamenty (Nowak-Dziemianowicz 2006, s. 119).

Zgodna, troskliwa rodzina stanowi bazę, z której dziecko ufnie eksploruje otoczenie, poszukuje i nadaje światu znaczenia i sensy, mając pewność, że istnieje bezpieczne miejsce, gdzie zawsze może wrócić (Smith 2008, s. 23). Stabilizacja, której treścią – przede wszystkim w odczuciach dzieci – jest nastawienie na pewną niezmienność najbliższego otoczenia, wiąże się z oczekiwaniem spokoju niezakłóconego nagłymi zmianami i poczuciem trwania rodziny w określonej strukturze miejsc, rzeczy, osób i zjawisk (Dąbrowski 2006, s. 267).

Dzieciństwo, jak wiadomo, może różnie smakować – napisała we wstępie E. Jarosz do tragicznych wspomnień Hanki Opfer. *Może być słodkie i przepyszne jak ciasto lub lody czekoladowe, może być niezbyt cukierkowe, ale „pożywne” jak kromka chleba z masłem, ale może być jak garść gwoździ – ostre, zimne i nie do przelknięcia* (Opfer 2009, s. 7).

M. Nowak-Dziemianowicz, podczas analizy rodzinnych praktyk wykluczania, dostrzega zagrożenia lub całkowite uchylenia pozytywnych ról domu rodzinnego. Do takich sytuacji należą te, w których pełne wewnętrznych napięć i sprzeczności relacje nie pozwalają na wspólne definiowanie świata, innych ludzi, ani na zakończone sukcesem próby znalezienia odpowiedzi na pytanie „Kim jestem?” (Nowak-Dziemianowicz 2006, s. 119). Na takie pytania poszukują odpowiedzi dzieci, które w wyniku nieodpowiedzialności rodziców, ich bezradności i wykluczenia, są umieszczane w domu dziecka. W chwili gdy tracą dom rodzinny, pytają jeszcze o jedno: „Gdzie

jestem?”. Wypowiedź jedenastoletniego Kamila – wychowanka domu dziecka, w którym pracuję, dobitnie oddaje znaczenie tytułowej heterotopii domu dziecka jako miejsca od-miejscowionego. *To tylko tak wygląda. Ale to nie jest mój dom! Czy Pani myśli, że ja nie mam domu? To jest krzywda dla dzieci, takie miejsce bez domu.*

Dziecko przebywające w domu dziecka faktycznie funkcjonuje w dwóch równoległych – realnych światach. Rozdarłe pomiędzy domem rodzinnym, w którym istnieje emocjonalnie (silna więź z rodziną, przywiązanie do miejsca, odwiedziny w domu, przepustki na weekendy, święta, wakacje) a domem dziecka, w którym jest fizycznie (pokój, wychowawca w roli „cioci” lub „wujka”, pierwsza komunika, szafka z ubraniami).

Dom rodzinny staje się wciąż upragnionym celem, za którym dziecko tęskni i do którego pragnie powrócić. Wypiera ono złe wspomnienia i idealizuje rodziców. Nawet jeśli czasem w gniewie złorzeczy rodzicom, którzy nie przyjechali go odwiedzić, to i tak w głębi duszy po prostu szczerze ich kocha. Żyje w dwóch rzeczywistościach – „tam”, czyli u swoich rodziców, gdzie pragnie być, i „tu” w domu dziecka, gdzie z reguły być nie chce. Ciężar takiej egzystencji jest tym większy, im dziecko jest młodsze, mniej odporne psychicznie (Andrzejewski 2007, s. 39). Stąd tyle żalu i złości w dziecięcych relacjach do miejsca, którego nie pozwalają nazwać domem. Oni domy już mają, choćby te najbardziej zniszczone, naznaczone krzywdą i cierpieniem, osamotnieniem i bólem. To jest zawsze ich *sacrum*, to są ich marzenia o powrocie, nadzieje na trwałość. Dom dziecka staje się zatem przestrzenią płynną, ułudą domu, pozornością poczucia bezpieczeństwa, poczekalnią na lepsze jutro, na które czasem długo przychodzi im czekać.

W mojej codziennej praktyce zawodowej jako pedagog przyglądam się, ale i tworzę przestrzeń domu dziecka. Dostrzegam pewną stałość w funkcjonowaniu umieszczonych w nim dzieci, której celem jest realizacja zadań opiekuńczo-wychowawczych, wynikających z wieloletnich tradycji i pedagogicznych założeń instytucjonalnej opieki zastępczej. Placówka ta stanowi środowisko wychowawcze o dużej niepowtarzalności, niejednoznaczności (zob.: Badora 1980).

Specyfiką domu dziecka jako placówki opiekuńczo-wychowawczej, na którą wskazuje B. Matyjas, jest to, że realizuje ona w szczególności zadania kompensacyjne związane z niedostatkiem opieki, wychowania i uczuć ze strony rodziny oraz przewycięża skutki tego stanu rzeczy – różnego rodzaju trudności i zaburzenia, w tym zwłaszcza chorobę sierocą. Niejednokrotnie zadania kompensacyjne (reedukacja, resocjalizacja, rehabilitacja i inne) dominują w całokształcie pracy placówki i modyfikują sposób realizacji zadań opiekuńczych i wychowawczych (Matyjas 2008, s. 302–303).

Brak możliwości zakorzenienia w miejscu, jakim jest dom dziecka, wiąże się z jednej strony z posiadaniem domów rodzinnych i silnych więzów krwi, zaś z drugiej z dość częstymi w praktyce „placówkowej” strategiami uprzedmiotawiającymi uprawianymi przez opiekunów (kadre), polegającymi na zmianach pokoi, przenoszeniu

łóżek do innych sal, karnym oddelegowaniu do innych grup, gdzie pracuje inny wychowawca.

Za zamkniętymi drzwiami grupy zmieniają się ukryte reguły gry, bo regulamin zawsze oficjalnie pozostaje ten sam. Takie zwyczaje stają się dla dzieci niezwykle przykre, pozbawiają je nie tylko poczucia zadomowienia i bezpieczeństwa, ale również godności i szacunku. Własny pokój, wyleżane łóżko i wydrapana dziura w ścianie powinny znaczyć o udomowionym kącie – a ten o miejscu własnym, nawet wtedy, gdy ma ono charakter przejściowy.

Francuski fenomenolog G. Bachelard bada poetykę przestrzeni poprzez to, co konkretne i lokalne. Przestrzeń jest ściśle spleciona z doświadczaniem konkretnego miejsca, i – co nie mniej ważne – w konkretnym miejscu. Jak mówi badacz, ludzie myślą w przestrzeni; w fizycznej przestrzeni, w określonej lokalności i umiejscowieniu. Miejsce wiąże się z historiami, jest wplecione we wspomnienia, otoczone aurą, która sprawia, że wydaje się ono jednostce unikatowe i niepowtarzalne (Wetzel-Winther 2006, s. 139).

„Dom na chwilę”, „przechowalnia bagażu”, „łóżko na dziś” – te sformułowania krążą nie tylko w codziennej przestrzeni domu dziecka, ale przede wszystkim w świadomości jego mieszkańców – umieszczanych tu skrzywdzonych i pozbawionych pełnowartościowego domu dzieci. „Nie-miejsce” udaje „miejsce”, tak jak dom dziecka udaje dom rodzinny, jak galeria handlowa poprzez architekturę i rozmaite detale (ławeczki, fontanny, kierunkowskazy) symuluje tradycyjne centrum miasta (Auge 2010, s. 12). Przez dom dziecka, jak przez galerię, jego przechodnie przemierzają się zbiorowo (masowo), ale i samotnie (tamże, s. 13).

W domu dziecka bardzo trudno o dyskrecję, osobność, o ciszę, o przebywanie z kimś sam na sam. W każdej chwili nieproszony gość może wejść do pokoju i przerwać intymną rozmowę, ktoś inny zakłóci ją głośnym zachowaniem. Bycie w takim miejscu, to jak pisze M. Andrzejewski – bycie w „domu na piasku”. Niestabilnym, ruchomym, nieprzewidywalnym, niebezpiecznym (s. 93).

Dom dziecka staje się zatem bardziej instytucją aniżeli domem. Instytucja naznacza wszystkie dziedziny życia jego wychowanków. Grupa nierzadko dominuje tutaj nad jednostką, codzienne życie placówki regulują przepisy: ściśle ułożony plan dnia, do którego należy się stosować, nakazy i zakazy wspólne dla wszystkich, czyli tzw. masowa odpowiedzialność, wspólne sypialnie, uczelnie. No i pokój odwiedzin, który jest umiejscowiony pomiędzy pokojem personelu a klatką schodową. Ciągłe migracje w tym miejscu oraz jego przejściowy charakter nawet tę chwilę spotkania są w stanie pozbawić prywatności i powagi.

O charakterze przestrzennym domu dziecka wiele mówi również wspomniany wyżej M. Andrzejewski:

Obiad w gwarnej jadalni na kilkadziesiąt osób też bardziej służy szybkiemu najedzeniu się niż spokojnemu spożyciu posiłków. I tak dzień, po dniu odkłada się w każdym dziecku to, co powoli, ale konsekwentnie, podnosi pułap poirytowania

i agresji. Jeśli jesiennego wieczoru dwóch spokojnych chłopców nagle i bez istotnego powodu zacznie okładać się pięściami, a my po ich rozdzieleniu nie będziemy potrafili ustalić przyczyny sprzeczki, to wielce prawdopodobne, iż właśnie wyrzucili z siebie kumulowaną od tygodnia agresję, biorącą się z samej specyfiki życia w tak licznej zbiorowości (tamże, s. 64).

Trudności z zadomowieniem prezentują same dzieci. Powierzchnownie traktują swoje obowiązki, bardzo często nie szanują własności domu dziecka ani otrzymanych od placówki rzeczy osobistych, choć nierzadko są to rzeczy dobrej jakości, wartościowe, nowe. Nie potrafią odnaleźć w nich własności, identyfikacji z samym sobą, traktując je jako obce i „bidulowe”.

Przez długi okres nie potrafiłam sobie poradzić z tym świadomym marnotrawieniem dóbr materialnych przez dzieci, które nagminnie wszystko demolują, niszczą, psują i wyrzucają. Myślałam, że skoro nie miały tego w domach rodzinnych i marzą o nowych butach, obiedzie w McDonalddie, czy firmowej bluzie, to docenią, będą wdzięczne, podziękują. Rozczarowałam się własnymi oczekiwaniami. Teraz jednak już wiem, że nie tylko projektują w ten sposób swoją agresję, poczucie odrzucenia i żal, ale również nie mają przekonania o poczuciu trwałości miejsca, w którym są, kreując w sobie mentalność gości hotelowych, którzy często prezentują postawy rozczeniowe wobec instytucji i wychowawców.

O takich nastawieniach wychowanków również pisze M. Andrzejewski. Ich zachowanie przygnębia i rozdrażnia, tym bardziej że bywa czasem brutalne, zwłaszcza kiedy przybierają postawę, którą można by zawrzeć w formule: „skoro mnie tu trzymasz, a ja nie chcę tu być, to musisz spełniać moje zachcianki”. Wychowanek – gość hotelowy zaklnie szpetnie w jadalni, gdy obiad będzie niedostatecznie smaczny, wzruszy ramionami lub zaśmieje się w twarz, gdy wychowawca zwróci mu uwagę, by szybciej rano wstawał. Często nie „splami” się również słowem „proszę” i „dziękuję”, gdy po raz trzeci w miesiącu zapragnie kolejnej pasty do zębów, którą godzinę wcześniej wysmarował cały korytarz (tamże, s. 82).

Zmieniając kilka miesięcy temu placówkę opiekuńczo-wychowawczą jako miejsce pracy, sama doświadczyłam sytuacji, gdy dzieci pytały mnie: *A na jak długo ciocia przyjechała?*, *Ciocia naprawdę chce tu długo pracować?* Dzieci zadają takie pytania, bo dostrzegają migrację wychowawców, którzy zmieniają się w dynamicznym tempie, dając dzieciom złudne poczucie oswojenia i bliskości. Niektórzy wychowankowie, zwłaszcza ci, którzy wielokrotnie zmieniali placówki, rodziny zastępcze, choć bardzo pragną bliskości, zaangażowania, są ostrożni w lokowaniu uczuć, można by powiedzieć, że czasem zupełnie obojętni na nową osobę w środowisku, traktując ją w kategorii tymczasowości i płynności, charakterystycznej dla nie-miejsca, jakim, w mojej ocenie staje się dom dziecka.

Nieposiadanie przez dziecko stałego opiekuna, poczynając od kilku miesięcy jego życia do końca okresu dojrzewania, zbyt częste zmienianie go, niezaspokajanie po-

trzeb dziecka – szczególnie bezpieczeństwa związanego z przywiązaniem do osób, do miejsca i brak miłości – deformuje jego rozwój i niweczy pierwotne zaufanie oraz wiarę w ludzi. Na efekty takich zaniedbań nie trzeba długo czekać.

Wracając do domu dziecka jako nie-miejsca, chciałabym jeszcze spróbować umiejscowić go w jednej z dwóch kategorii. M. Mendel różnicuje heterotopie na:

- heterotopię kryzysu (miejsce uprzywilejowane, święte, zakazane dla jednostek, które w relacji do społeczeństwa pozostają w stanie kryzysu);
- heterotopię dewiacji (miejsca, w których jednostki o zachowaniu dewiacyjnym są sytuowane) (Mendel 2009, s. 171).

Mam jednak problem z jednoznaczną kategoryzacją przestrzeni domu dziecka, gdyż lokuję ją pomiędzy heterotopią kryzysu a heterotopią dewiacji.

Jak podaje M. Mendel, heterotopia kryzysu jest miejscem, z którego wychodzi się i pozostaje ona swoistym elementem przejścia dla jednostek, które przebywały w stanie kryzysu – zawsze czasowo (tamże). Uważam, że dom dziecka z racji swojej zastępczej funkcji oraz z przyczyn, które starałam się nakreślić powyżej, w pełni oddaje charakter heterotopii kryzysu. Dzieci przebywają przecież w tym miejscu można by rzec – chwilowo – nie mają szansy na pozostanie tu „na zawsze”. Najpóźniej z momentem usamodzielnienia opuszczają mury domu dziecka.

Na tę tymczasowość nie pozwala jednak heterotopia dewiacji. Dewianci mają swoje miejsce na stałe. M. Mendel poszukuje cech heterotopii dewiacji w szkole specjalnej, która naznacza dziecko na całe życie, stygmatyzując je piętnem upośledzenia, nawet wtedy gdy jest ono wynikiem zaniedbań wychowawczych. *Uczniowie ze „specjalnej” zawsze pozostają „downami”, bo heterotopia dewiacji łatwo rozciąga się na inne miejsca i daje się w nich odnajdywać* (tamże).

Tutaj również odnajduję zgodność, jeśli chodzi o tworzącą się tożsamość dzieci przebywających w placówce. Nawet jeśli jest to zaledwie kilka tygodni (najczęściej jednak wiele lat), to stygmat „dziecka z bidula” pozostaje w świadomości i wspomnieniach niczym piętno, które znaczy człowieka na całe życie. Mówią o tym biografie dorosłych już wychowanków placówek, choćby ta, napisana przez M. Maślankę pod wymownym tytułem *Bidul*, przedstawiająca negatywny obraz domu dziecka z przełomu lat 80. i 90.

Przestrzeń domu dziecka lokuję zatem pomiędzy tymczasowością heterotopii kryzysu, w której dziecko pozostaje przecież „na chwilę”, a przewlekłością heterotopii dewiacji, która naznacza biografię dziecka znamieniem domu dziecka niemal na całe życie, lokując się w świadomości niczym tatuaż, którego nie można wywabić ani zmazać.

Mam świadomość komplikacji, jakie tworzę dla czytelnika, posługując się tą specyficzną semantyką, ale dostrzegam w tej teorii ogromne podobieństwo z tak wyjątkową przestrzenią, jaką jest dom dziecka.

Michel de Certeau, mówiąc o nie-miejscach, tworzy aluzję do swoistej negatywnej jakości miejsca, nieobecności miejsca w nim samym, narzuconej przez nadaną mu

nazwę. Nazwy własne, mówi dalej M. Certeau, narzucają miejscu „porządek pochodzący od innego”. (...) *Nazwy te tworzą rodzaj nie-miejsca w miejscach, przekształcają je w przejścia* (Mendel 2009, s. 58).

Nie zagłębiając się w etymologię samej nazwy „domu dziecka”, która jest przecież dobrze znana, zauważam za M. Certeau, że w tym desygnacie jest pewna sprzeczność, mówiąca właśnie o nieobecności miejsca w nim samym, czyli o częstym braku warunków do stworzenia atmosfery domu i jego przejawów w przestrzeni, która takim domem powinna się stać. Szanując i rozumiejąc specyfikę zastępczych form opieki nad dzieckiem, trudno czasem nie mieć poczucia, że stają się one „schroniskiem dla bezdomnych dzieci”, a poprzez nie-miejsca, jakim są, wtórnice te dzieci czynią bezdomnymi.

Podsumowanie

Zachęcona artykułem M. Mendel, poczułam się zaproszona do włączenia się w dyskusję o znaczenie poznawcze i walory pedagogiczne dążenia do rozumienia i prowadzenia ku zmianom w ludziach i ich środowiskach poprzez miejsca, które tworzą (tamże, s. 167).

Celem moich rozważań, podczas których ulokowałam rozumienie specyficznej przestrzeni domu dziecka jako miejsca bez miejsca, nie było bynajmniej wzmocnienie stereotypów na temat domów dziecka czy ich bezwzględna krytyka. Pracuję w tej przestrzeni na co dzień, wiem, jak wiele fantastycznych rzeczy się tam dzieje, jak wzruszające są uśmiechy dzieci i jak oddani ludzie tam pracują.

Niektóre dzieci, po latach, choćby z sentymentu wracają do domu dziecka, nazywając go jedyną i bezpieczną przestrzenią własnego dzieciństwa. Mają wiele cudownych wspomnień z miejsca, które choć było jedynie formą zastępczą, potrafiło zabezpieczyć emocjonalne i społeczne potrzeby dziecka. Z obserwacji pedagogicznej widzę jednak, że jest ich stosunkowo niewiele.

Miejsca i nie-miejsca przeciwstawiają się sobie jak słowa i pojęcia, które pozwalają je opisać. W konkretnej rzeczywistości dzisiejszego świata miejsca i przestrzenie, miejsca i nie-miejsca mieszają się ze sobą i wzajemnie się przenikają, tak jak wymiary domu dziecka i domu pochodzenia, które są złączone rozdartą biografią stojącego na rozdrożu dziecka. Dziecko stoi i oczekuje na drogowskaz, bilet podróży, najlepiej w jedną stronę. Powrót do domu rodzinnego staje się ucieczką od nie-miejsca domu dziecka, od którego nie można przecież tak do końca uciec, bo uciekać nie ma gdzie, gdy nie ma domu, który staje się również miejscem utopii (Auge 2010, s. 73).

Bibliografia

- ANDRZEJEWSKI M., 2007, *Domy na piasku. Od opieki nad dzieckiem do wspierania rodziny*, Wyd. Media Rodzina, Poznań.
- AUGE M., 2010, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- BADORA S., 1998, *Uczucia i profesjonalizm. O formach opieki zastępczej*, Wydawnictwo WSiP, Częstochowa.
- DĄBROWSKI Z., 2006, *Pedagogika opiekuńcza*, [w:] B. Śliwerski, *Pedagogika. Tom 3. Subdyscypliny wiedzy pedagogicznej*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- MATYJAS B., 2008, *Dzieciństwo w kryzysie. Etiologia zjawiska*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa.
- MENDEL M., 2009, *Heterotopologia jako odmiana o myśleniu o badaniach w polu pedagogiki społecznej*, [w:] M. Ejsmont, B. Kosmalska, M. Mendel (red.), *Obraz, przestrzeń, popkultura*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- MENDEL M., 2006, *Pedagogika miejsca i animacja na miejsca wrażliwe*, [w:] M. Mendel (red.), *Pedagogika miejsca*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław.
- NOWAK-DZIEMIANOWICZ M., 2006, *Doświadczenia rodzinne w narracjach. Interpretacja sensów i znaczeń*, Wydawnictwo Naukowe DSW TWP, Wrocław.
- NOWAK-DZIEMIANOWICZ M., 2006, *Kiedy miejsca już nie ma. Rodzinne praktyki wykluczenia*, [w:] M. Mendel (red.), *Pedagogika miejsca*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław.
- OPFER H., 2009, *Kato-tata. Nie-pamiętnik*, Jacek Santorski & Co. Agencja Wydawnicza, Warszawa.
- SMITH H., 2008, *Nieszczęśliwe dzieci. Dlaczego cierpią i jak im pomóc?*, Jacek Santorski & Co. Agencja Wydawnicza, Warszawa.
- WENTZEL-WINTHER I., 2006, *Dom jako własna przestrzeń dziecka*, [w:] M. Mendel (red.), *Pedagogika miejsca*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław.

The heterotopia of orphanage – about a place without a place

The content of the article entitled: *The Heterotopia of orphanage – about a place without a place* penetrates physical and mental area of orphanage searching the attributes of home: safety, proximity and love. However, the dimensions of a particular area turn out to be distant from ideological foundation and purposes and convict a child to an “un-place”, which does not allow a child “to be in reality and to be in sure”. Therefore, the territory of orphanages becomes an illusion for its inhabitants. Through all its own organization of the area, variability, appointment and lack of capability to root and build permanent relations, the area of children’s home has features of deviation and values of heterotopia.